Seryja II, Tom 2. Sobota, 16-go stycznia 1892. Nr. 29.

# PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt“ kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce $^1/_2$ dolara.
Pojedynczy numer kosztuje $1^1/_2$ d., pod opaską 2 d., w kopercie $3^1/_2$ d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN“ 27, Stonor Road. West Kensington — London W.





## Socyjalistyczna partyja robotnicza w Hiszpanii

(ciąg dalszy)

W ciągu dwóch lat, które następowały po zjeździe w Barcelonie, prowadzono działalność organizacyjną i propagandę z taką samą lub większą jeszcze energiją, niż przed zjazdem. W czasie tego kongresu partyja składała się z 16 organizacyj; gdy zaś zebrał się kongres w Bilbao 29 Sierpnia 1890 r., to partyja liczyła już 23 organizacyje pomimo, że 2 z nich zlały się w jedną.

Drugi zjazd socyjalistycznej partyi zajmował się sprawozdaniem komitetu narodowego i delegata na międzynarodowy kongres paryzki oraz innymi mniej ważnymi punktami, lecz zwłaszcza następującemi kwestyjami: międzynarodowa manifestacyja majowa, walka wyborcza, praca więzienna i międzynarodowy kongres brukselski.

Co do pierwszego punktu postanowiono: świętować wszędzie, gdzie to jest możliwe, — pierwszego maja; gdzie zaś to nie jest możliwem, — pierwszą niedzielę majową, jeżeli inne kraje będą obchodziły tę uroczystość w ten sam sposób.

Co do drugiego punktu zadecydowano, że partyja powinna wziąść udział w walce wyborczej, postawić własnych kandydatów i odrzucić wszelkie kompromisy z partyjami burżuazyjnemi.

Względem pracy więziennej postanowiono — urządzić demonstracyję w pierwsze święto w Styczniu, aby wymódz na rządzie uregulowanie jej.

Odnośnie do Brukselskiego kongresu międzynarodowego zdecydowano, aby partyja wysłała nań jednego delegata, mającego w ogóle uczestniczyć w obradach, a szczególnie zwalczać projekt powszechnej zmowy, gdyby jakiś delegat przemawiał za nim.

Madryt wyznaczono znowu na miejsce pobytu komitetu.

Najważniejszym objawem działalności socyjalistycznej partyi po kongresie w Bilbao było wzięcie udziału w wyborach pierwszego Lutego tegoż roku.

Partyja nie miała organizacyi, niezbędnej do walki tego rodzaju, podstawy wszelkiej wojny. Probując więc po raz pierwszy szczęścia przy urnie wyborczej, nie łudzono się bynajmniej; partyja ani na chwilę nie oddawała się marzeniom, że ktorykolwiek z jej kandydatów przy wyborach zwycięży. Biorąc udział w wyborach, partyja miała na celu poruszenie mas, przeciwstawienie ich wszędzie partyjom burżuazyjnym, wreszcie zdemaskowanie republikanów i wyzyskanie tej sposobności do propagandy rewolucyjnego socyjalizmu. Cel ten osiągnięto w zupełności.

W żadnym z okręgów, w których wystawiono kandydatów, liczba głosów, oddanych na nich, nie przeniosła pięciu tysięcy. Lecz robotnicy mieli sposobność do obserwowania wściekłości, z jaką wystąpiły przeciwko nim partyje burżuazyjne w ogóle, a zwłaszcza republikanie,

którzy szkalowali i bezcześcili kandydatów socyjalistycznych. Ci ostatni przemawiali na licznych zgromadzeniach i zapoznawali masy z programatem i taktyką naszej partyi.

Dodatnim rezultatem walki wyborczej był dla soyjalistycznej partyi przyrost jej szeregów o pięćdziesiąt procent. Składa się ona obecnie z 36 organizacyj. Prasa partyjna jest stosunkowo bardzo liczna, obejmuje bowiem 4 tygodniki : „El Socialista“ (Socyjalista“ w Madrycie) „La Guerra Social“ (Wojna społeczna“ w Barcelonie), „El Prito del Popole“ (Głos ludu“ w Alicante) i „La Lucha de Clases“ („Walka klas“ w Bilbao).

Socyjalistyczna organizacyja w Madrycie i „El Socyjalista“ wydały następujące książki i broszury: przekłady -- „Manifestu Komunistycznego,“ Marksa i Engelsa ; „Prawa płacy zarobkowej“ Julusza Guesdéa ; „Socyjalizmu utopijnego,“ Engelsa ; „Dnia Ośmiogodzinnego,“ Lafargue'a, wreszcie Dewille'a streszczenia „Kapitału“ Marksa. Wkrótce ukaże się hiszpański przekład „Nędzy Filozofii,“ Marksa, dokonany przez tow. José Mesa, uzupełniony przez niego artykułem o teoryjach, idejach i chrakterze Marksa tudzież — listem Engelsa

* * *

W niewielu krajach manifestacyja majowa wywołała taki ruch, jak w Hiszpani. Jest to fakt niezaprzeczony. Rezolucyja paryzkiego kongresu międzynarodowego tak podniosła świadomość klasową i poczucie łączności robotników, że w tym i w poprzednim roku burżuazyję opanował okropny strach, i trzy lub cztery miesiące spędziła ona w trwodze i przygnębieniu. Już w poprzednim (90) roku burżuazyja mocno zajmowała się tym faktem, ale w tym (91) roku śmiało twierdzić można, że majowa manifestacyja w ciągu prawie miesiąca była jedynym przedmiotem, który zajmował burżuazyjną prasę. Wszystkie inne tematy zniknęły w obec tego zjawiska. Po części pobudzeni przez prasę, po części z własnego popędu — fabrykanci, finansiści i wybitni mężowie stanu wypowiadali swoje poglądy na żądania robotników i kwestyję społeczną. A wszyscy dowiedli przy tem swego nieuctwa w kwestyjach ekonomicznych i zupełnie bałamutnych pojęć o socyjalizmie rewolucyjnym.

Prasa burżuazyjna zwracała się z pytaniami również do bardziej wpływowych robotników i otwierała ze szczególną ochotą swe szpalty ich poglądom.

W tym (91) roku władze również przygotowały nadzwyczajne środki na początek Maja. Rząd konserwatywny, który zabronił manifestacyj pod gołem niebem, zarządził również nadzwyczajne środki ostrożności w tym roku, jak w przeszłym rząd liberalny, który na demonstracyje pod gołem niebem pozwolił. Liczba żołnierzy, przygotowanych na dzień pierwszego Maja, była tak wielką, że znaczniejsze miasta przemysłowe kompletnie przeistoczyły się w obozy.

Rozumie się, że główną inicyatorką i organizatorką demonstacyi w Hiszpanii była socyjalistyczna partyja robotnicza. Jej powiodło się przez jej organizacyje i wpływ na związki zawodowe pozyskać przeważną większość robotników dla prawodawstwa fabrycznego, zaleconego przez paryski kongres międzynarodowy. W 1890 roku manifestacyja odbyła się nie wszędzie tego samego dnia. W Katalonii po większej części 1-go Maja, w niektórych jednak miejscach w Niedzielę, 4 Maja. Tegoż roku oprócz demonstracyj pod gołem niebem odbyły się niezliczone zebrania w zamkniętych lokalach, na których mówcy tłomaczyli ważność międzynarodowej manifestacyi i doniosłość żądań, wystawionych na kongresie paryskim. Najokazalej odbyła się manifestacyja w następnych miejscowościach : w Barcelonie i okolicach liczba demonstrantów wyniosła 100,000, w Madrycie 30,000, w Walencyi 16,000, w Maladze 14,000, w Linares 14,000, w Bilbao 14,000, w Mataro 6,000, w La Arboleda jednym z okręgów górniczych, 5,000, w Castelon 5,000, Willanuova 5,000, Manresa 5,000, Elche 4,000 Burgos 3,000, Tarragona 3,000, Alikante 1,000, Jaen 1,000.

Świętowano nadto w Santander, Huesca, Jatiwa, Frewilente, Ripole, Xoda, Vicz, Olesa, Adra, Sitjes i w wielu innych miejscach. Wszyscy manifestanci, zgodnie z paryskiemi postanowieniami, zwracali się ze swemi żądaniami do władz publicznych. Porządek i spokój, zachowywany przez tyle tysięcy robotników, wywołał głębokie zdumienie klas posiadających, które nie posądzały najemników o zdolność do tak podniosłego zachowania się w masach. W tym roku, jak powiedzieliśmy, rząd zabronił wszelkich manifestacyj pod gołem niebem. Pomimo to ruch, mający na celu dzień ośmiogodzinny i inne prawa fabryczne, był w tym roku jeszcze poważniejszym, niż w 1890.

Zgodnie z postanowieniem kongresu w Bilbao, że powinno się obchodzić, gdzie można, 1-go Maja, a gdzie to nie jest możliwem, pierwsze święto majowe, — a więc na ten raz Niedzielę 3-go — obchodzono święto robotnicze po większej części 1-go Maja. Na licznych zebraniach tłomaczono, ile korzyści przyniosła już majowa demonstracyja proletaryjatowi, potęgując poczucie jego solidarności i świadomość własnych interesów. Protestowano również przeciwko naru-

szeniu prawa zgromadzeń. które rząd popełnił przez zakaz zebrań pod gołem niebem.

W Madrycie odbyły się dwa zgromadzenia: pierwsze przed południem, a drugie wieczorem. Na obydwa zebrano się bardzo licznie, na pierwszem było 10,000 osób, na drugiem daleko więcej jeszcze. Na pierwszem miała mowę żona socyjalistycznego deputowanego angielskiego Cunnigham Graham. Przed początkiem drugiego zebrania robotnicy przechadzali się w „Ketiro", wspaniałym ogrodzie publiczym, gdzie wieczorem schodzą się najbogatsi i najznakomitsi ludzie w Madrydzie.

Rząd postanowił, że liczba delegatów, wysyłanych przez robotników do władz, może być tylko ograniczoną. Socyjaliści i związki zawodowe madrydckie postanowili przeto przedstawić swoje żądania ministeryjum na piśmie. Tak samo postąpili robotnicy w wielu innych miejscach.

W Bilbao i Walencyi zebrania odbyły się w „Plazas de Toros" (miejscach do walki byków), z których każde obejmuje 12,000 osób, teatry i cyrki bowiem okazały się za szczupłe na masy robotników.

W Madrycie, Barcelonie, Walencyi, Maladze Sewilli i innych wielkich miastach tłumy manifestantów zatamowały przejazd karet bogaczy i niejeden burżua w trwodze opuścił miasto. Jednakże świętowano również w bardzo mało zaludnionych miejscowościach.

Jakkolwiek wspaniale wypadła manifestacyja majowa w tym roku, byłaby ona jednak daleko okazalszą, gdyby na zawadzie nie stanęli anarchiści, stale przeszkadzający ruchowi i organizacyi robotniczej. Ogłosili oni dla osiągnięcia ośmigodzinnego dnia powszechną zmowę wszystkich gałęzi przemysłu i wypowiedzieli się przeciwko wszelkiemu prawodawstwu fabrycznemu.

W skutek tej postawy anarchistów robotnicy w wielu miejscach powstrzymali się od przedstawienia władzom swych żądań. Jak należało przewidywać, zmowa powszechna upadła i zdyskredytowała popierających ją.

Działanie majowej manifestacyi na kapitalistów ograniczyło się do tego, że najwybitniejsi mężowie stanu zwrócili na kwestyję społeczną i postępy socyjalizmu więcej uwagi, niż dotąd. Rząd zaś wniósł dwa czy trzy projekty praw fabrycznych, które, gdyby nawet zostały przez parlament przyjęte, nie przyniosły by robotnikom żadnej korzyści.

A jednak rezultaty obydwóch demonsracyj dyły tak świetne, że lepszych nie można by było sobie życzyć. Nietylko bowiem one ponownie pokazały robotnikom, jaką potęgą stają się przez jedność, i na nowo wlały w nich ducha solidarności, lecz nadto pozyskały dla partyi licznych nowych zwolenników i znakomicie powiększyły liczbę związków zawodowych. Międzynarodowa manifestacyja wywołała wpośród hiszpańskich robotników tak potężny ruch, że po paru latach napewno łatwo będzie policzyć robotników, uchylających się od udziału w niej.

* * *

Biskaja to prowincyja, w której socyjalizm posiada największą liczbę zwoleników i zakorzenił się najgruntowniej. Przed niewielu laty jeszcze nie istniał tam ani jeden związek zawodowy, a sosyjalistyczna partyja robotnicza nie miała bodaj garsteczki zwolenników ani w stolicy prowincyi Bilbao, ani w bardzo znacznych tamtejszych okręgach górniczych. Obecnie klasa robotnicza w Bilbao jest nawskroś socyjalistyczna i posiada 12 — 14 związków zawodowych. W okręgach górniczych partyja posiada 6 organizacyj, a ostatnio wytworzył się związek górników, celem popierania walki o płacę i lepsze warunki pracy.

Ten szybki postęp socyjalistycznych idei i to szybkie łączenie się robotniczych elementów są nie tyle rezultatem socyjalistycznej propagandy i zapału towarzyszy, czynnych w tych częściach kraju, ile rozwoju przemysłu w Biskai w ciągu tak krótkiego czasu. W przeciągu kilku lat eksploatacyja miejscowych obfitych kopalni żelaza postąpiła znakomicie naprzód; wybudowano kolosalne lejarnie; urządzono arsenały i powołano do życia mnóstwo nowych gałęzi przemysłu.

Rozwój ten sprowadził do Biskai tysiące robotników ze wszystkich stron kraju i zrobił z Biskai jeden z głównyoh centrów przemysłowych.

(d. n.)

# Z KRAJU I O KRAJU

WARSZAWA, W GRUDNIU 1881 ROKU.

DROŻYZNA i brak pracy coraz bardziej dają nam się we znaki. Położenie ekonomiczne ludu pracującego pogarsza się niemal z dniem każdym. Już teraz znaczna liczba robotników jest bez zajęcia; w niejednej fabryce zmniejszono personal lub skrócono dzień roboczy, naturalnie odpowiednio zmniejszając płacę.

Nasz ojcowski opiekuńczy rząd ma niezawodne lekarstwo na brak pracy i na spowodowane nim niezadowolenie wśród robotników. Lekarstwem tem jest — więzienie i wysyłanie

na miejsce urodzenia. Czeladnicy piwowarscy, napróżno poszukujący już od dłuższego czasu zajęcia, zażądali listownie od fabrykantów jakiejkolwiek pracy, wrazie odmowy grożąc gwałtownymi czynami. Zauważmy, że właściciele browarów sami poprzednio obiecali (oczywiście wskutek energicznego żądania robotników) dawać piwowarom bez pracy jakiekolwiek zajęcie w swoich zakładach. Ba, obiecanka-cacanka. Fabrykanci, otrzymawszy listy, udali się do policyi, która aresztowała kilkunastu czeladników. Tych, którzy urodzili się nie w Warszawie, wysłano do miejsca nrodzenia.

Ta „gienijalna“ polityka barbarzyńskiego rządu niezawodnie rozwinie się tej zimy w całej pełni, boć ludzi bez pracy coraz więcej. „Opieka nad pracą“ objawi się nam tedy w całym blasku. Jeden z naszych robotniczych opiekunów, oberpolicmajster Kleigels przypomina policyi swoje rozporządzenie, aby służbę obojga płci, która w przeciągu miesiąca nie znajdzie zajęcia, wysyłać do miejsc urodzenia.

Co się zaś tyczy służących, którzy mieli szczęście urodzić się w Warszawie, to istnieje przepis- oddający ich — w razie braku pracy — pod baczny nadzór policyi.

Skoro się niema zajęcia, jeść nie potrzeba — ale spokojnym, grzecznym, prawomyślnym być musisz!

„Opiekę nad pracą“ rozciągają również komisyje fabryczne i inspektorowie.

Marne w najwyższym stopniu są te fabryczne prawa carskie, które w oburzający sposób grożą nam surowemi karami za strejki, częstują miesiącem więzienia za rzucenie pracy bez wypowiedzenia na dwa tygodnie (fabrykanci za to samo dostają tylko karę pieniężną) i za byle głupstwo sięgają do naszych kieszeni po kary pieniężne! To mi opieka! A te komisyje, w których zasiadają żandarmi, policjanci i fabrykanci! Czyż one mogą zrobić coś dla nas pożytecznego? Chyba głupi mógłby w to uwierzyć.

Dotąd przynajmniej komisyje te robiły swoje, to jest smarowały papier w „Gazecie policyjnej“ i „Warsz. Dniewn.“ ciągłem przypominaniem i objaśnianiem prawa fabrycznego. A objaśnienia te niekiedy są niezrównane! Na chwilkę zatrzymajmy się tu nad przepisami co do „kass dla chorych“ i kass pożyczkowych, które istnieją przy wielu naszych fabrykach.

Nowe prawo zabrania fabrykantom pobierać od robotników płacę za pomoc lekarską i procent od pożyczek. Komisyja nakazuje tedy fabrykom, zatrudniającym od 100 robotników, dawać pomoc lekarską bezpłatnie; tam gdzie istnieją kassy dla chorych (krankenkassy), wkłady fabrykantów mają pokrywać wydatki na pomoc lekarską, w przeciwnym razie mają być te kassy zniesione. Udział w kassach (zarówno dla chorych jak i pożyczkowych) nie jest obowiązkowy i nie może się wyrażać w pewnym określonym procesie od zarobku, jak dotąd. Sama kwestyja istnienia tych kass będzie przedstawiona nznaniu władzy wyższej. Ile tu sprzeczności i niedorzeczności! Jakbyś widział te głupie policyjne łby, bojące się „obrazić“ w czemkolwiek przepis prawny, a z drugiej strony usiłujące jakoś się „wykręcić.“ Jakto — jeżeli samo istnienie kass ma dopiero podlegać decyzji „władz wyższych“, to po co wydawać przepisy, które tylko chaos wywołują? Jeżeli wkłady fabrykantów mają pokrywać wydatki na pomoc lekarską, to przecież składki robotników są niepotrzebne? A jeżeli wkłady fabrykantów będą znaczne (muszą być znaczne, bo mają pokrywać całą pomoc lekarską), to czyż dobrowolnie się na nie zgodzą.? Wreszcie, jeżeli udział w kassach jest dobrowolny i nie wyraża się w stałym procencie od zarobku (t. j. robotnik raz może zapłacić kopiejkę od rubla, drugi raz pół kopiejki, trzeci raz nic nie zapłacić), to przecież w kassach nie będzie żadnego porządku, byt ich będzie nie pewny i nie trwały i w końcu prowadzenie ich nie możliwe. Komisyja fabryczna piotrkowska lubi „domowe“ środki — że użyję wyrażenia naszego źródła mądrości „Warsz. Dniewnika.“ Inspektor piotrkowski udzielił już dwom fabrykantom pozwolenia na tymczasową nocną pracę kobiet. Prawo swoją drogą a „wyjątki“ swoją, szczególnie jeżeli fabrykant ładnie prosi, na śniadanko zaprosi i wetknie do łapy 25-rublówkę. Istotne „domowe“ środki, o których jednak Warsz. Dniewnik pisać nie będzie.

Dodajmy jeszcze, że dobrze „poinformowany“ „Krąj“ zapewnia czytelników, iż inspekcyja fabryczna z pochwałą się wyraża o naszych stosunkach fabrycznych; zatwierdza bez zmiany przedstawione jej regulaminy i taksy. Ha, chyba czasy się zmieniają, p. Światłowski! Jeszcze nie tak dawno pan inspektor wyrażał się o naszych stosunkach wcale nie pochlebnie i w ciemnych barwach kreślił położenie robotników naszych. Czyżby koleżeństwo w komisyi fabrycznej z p. p. Handtke i Szlenkierem uspokoiło pana, panie socyjalisto państwowy Światłowski? „Przedświt“ podał wiadomość o jednej brzydkiej sprawce Św. Zkądinąd wiadomo, że p. inspektor dostarcza niekiedy posadek w fabrykach, za co od swoich protegowanych dostaje honoraryjum.

„Opiekujacy się pracą“ rząd opiekuje się również religijną państwową prawomyślnością uczniów. Niedawno wyszło oryginalne rozporządzenie, aby w dnie galowe uczniowie wyznań chrześcijańskich obowiązkowo chodzili do cer-

kwi. Modlić się do pana boga o szczęście i zdrowie „caria-batiuszki“ i carskiego domu — można widać tylko w cerkwi. Ależ, panowie, i w cerkwi można sobie mówić w duszy: „śmierć carowi i carskiemu domowi“! Zapewne niejeden gimnazista, zapędzony do cerkwi, powie to sobie — ażeby później połączyć się z tymi, którzy pracują nad obaleniem caratu.

* * *

Parę tygodni temu mieliśmy dość znaczne areszty. Przeszło 40 osób z robotników i inteligencyi wrzucono do dziesiątego pawilonu. Aresztu dokonane były prawie jednocześnie w Łodzi, Warszawie, Kielcach i w Lublinie.

A.

* * *

W liczbie aresztowanych znajdują się (wymieniamy nazwiska podane w pismach zagranicznych) między innymi następujący obywatele: W Łodzi oprócz ob. Juljana Marchlewskiego zaaresztowano Adolfa Warszawskiego, dziennikarza. W Warszawie aresztowani są między innymi Józef Bekk, prawnik; obywatelka Bekk (żona poprzedniego); Ignacy Dąbrowski, lekarz; Bolesław Dębiński, student prawa; Jan Muszyński student przyr.; Jan Tański, nauczyciel w Lublinie wreszcie Bolesław Hirszfeld w Warszawie, podejrzany o agitacyje patryjotyczne. Wymieniamy nazwiska bardziej znane wśród publiczności. Część aresztowanych — wyżej niewymienionych — została wypuszczoną po większej części za kaucyją.

## Nasza emigracyja

### I.

### EMIGRACYJA POLITYCZNA

(dokończenie)

TRZEBA zatem wyjść z położenia tego, w jakiem się znajduje emigracyja socyjalistyczna, z tego położenia, któreśmy bynajmniej nie za czarno malowali.

Środek zaradczy jest prosty i jedyny. Emigracyja powinna być zorganizowaną w stowarzyszenia, przedewszystkiem solidarność koleżeńską za podstawę mające.

Zaoszczędźmy przybywającym towarzyszom, potrzebującym pomocy, poniżającej żebraniny anarchistycznej i wsparć prywatnych. Miejmy nadto tyle godności, by obowiązków, które ciążą na każdym z nas, nie zrzucać na barki pojedyńczych ludzi.

Jesteśmy wprawdzie nieliczni zagranicą. Gdyby jednak składki bywały regularne i obowiązkowe, gdyby kasowość była sumienną i akuratną, to z pewnością mielibyśmy już dziś bardzo poważny zasób pieniężny.

Jednym z pierwszych rezultatów było by mimowolne wprowadzenie zasady, że zapomogi są pożyczką, którą dłużnik powinien i musi zwracać w miarę możności. Dziś bowiem, gdy zasiłki brane są z kieszeni prywatnej, o zwracaniu takowych i mowy być nie może. Co ważniejsza są one głównym powodem do kwasów. Osobiście znany nam jest jeden przykład rzucenia się takiego dłużnika w objęcia anarchizmu. Człowiek ten, z natury niezły, bez inicyjatywy wszakże, nie mógł się zdobyć na to, by przy wcale dobrem zarobkowaniu zwrócić wziętą zapomogę. Z drugiej strony korciła go bezustannie myśl, że wziął, że jest zobowiązany. W tym stanie niedołęztwa moralnego powyżej wspomniany natknął się na jakiegoś emigranta... z powodu nerwów, który począł się użalać na dyktatury, jeneralstwa. Protestując przeciw autorytetom, zaprotestowano przeciw obowiązkowi zwracania długów a..... obóz anarchistyczny wzbogacił się o nowego „rewolucyjonistę“. Przykładów takich mógłbym naliczyć dosyć znaczną ilość, z których nie każdy wprawdzie kończy się powodzeniem ewangelii anarchistycznej, ale nie o wiele lepsze — jeśli nawet nie gorsze — rozwiązanie znajdują.

A sprawa zapomóg emigranckich jest rzeczą nader ważną. Między naszymi „zielonymi działaczami“ panuje rrrrewolucyjny pogląd, że dla więźniów warto dawać lub zbierać składki, ale nie dla emigrantów. Nie mówiąc już o tem, że tak dziecinna hierarchia może się zrodzić w głowach, których myśl o więzieniu wyprowadza z równowagi, — panowie, co tak rrrrewolucyjnie myślą, powinni pamiętać o tem, że emigracyja po większej części dawała potem krajowej organizacyi wyrobionych i oświeconych pracowników.

Emigracyja, która swoje pierwszorzędne interesy potrafi załatwiać, da sobie radę i w spełnianiu obowiązków, które ciążą na nich jako na członkach partyi; skupiona w towarzystwach, rządna dochodami składkowemi, przyuczona do rzetelnego spełniania obowiązków koleżeńskich, emigracyja utraci odrazu większą część sporów i kłótni. Ci, którzy dziś powtarzają potwarze i plotki, rozsiewane przez kilka moralnie podupadłych ludzi, czynią to jak papugi i głównie dla tego, że nie widzą żadnej reakcyi przeciw rozuzdanym kalumniom.

W miarę, jak emigracyja potrafi zaprowadzić ład pewien w swych sprawach, stanie się ona także zdolną i do niesienia pomocy organizacy-

jom krajowym. Przedewszystkiem atmosfera będzie lepszą, jednostki nie będą ulegać tej demoralizacyi, która dziś tak bardzo zaczęła się rozszerzać wśród nas. Ludzie będą innymi; zamiast zgryźliwych i jadowitych (w słowach) malkotentów będziemy stanowić towarzystwo kolegów, odnoszących się do siebie z szacunkiem i usiłujących pracować razem i zgodnie dla wspólnej sprawy. Dla złych kolegów i niesumiennych „gadułów“ drzwi będą zamknięte, a tembardziej nie znajdą wstępu natury na wskroś zepsute. Nawet Malankiewicze nie potrafią być Malankiewiczami, bo kryminalne instynkty takich ludzi rozwijamy dziś sami, nadstawiając uszy na rozsiewane przez nich kłamstwa i tolerując ich przestępstwa względem towarzyszy. „Ręką nie odejmiemy“ wszystkiego zła, ale przedewszystkiem sami jego wytwarzać nie będziemy.

Wreszcie wytworzy się u nas jakaś opinija o d p o w i e d z i a l n a. Największą bowiem klęską naszą na emigracyi jest brak odpowiedzialności. Gdy zajdzie jakaś brzydka sprawa, jakieś niemożliwe oszczerstwo, odrazu wysuwa się jakiś „legalny“ a za tem nietykalny, czyli bezkarnie mogący robić, co mu się podoba. Gdyby emigracyja była ciałem zorganizowanem, byłaby jednocześnie odpowiedzialną, a wszelkie „legalne“ i „nietykalne“ języki nie miały by pola do działania.

Emigracyja zorganizowana załatwiała by wiele spraw kollektywnie, zbiorowo. Jeżeli wszyscy spełniali by obowiązki swe, mogli by ze słusznością rościć prawo do wspólnego omawiania wspólnemi siłami załatwianych spraw. Dziś nieraz zdarza się słyszeć od jakiegoś jegomości, który czynem nigdy nie pomaga, za to słowami miażdży wszystko i wszystkich, że pozbawiono go prawa, demokratycznego prawa głosu. Przypominam sobie pewne uroszczenie kilku powag legalnych, którzy ofarowali się, że „konspiracyjnie“ będą przesełać do kraju wydawnictwa, ale żądają od redakcyi „Walki Klas“ — książek, adresów oraz pieniędzy a nadto prawa wycinania artykułów, z którymi oni — ekspedytorzy — zgadzać się nie będą! Redakcyja odpowiedziała, że nie czuje się w prawie towarzyszom w kraju dodać nową cenzurę. Rozumie się, że odmowa ta nacechowaną została dyktaturą i chęcią przewodzenia. Tymczasem panowie ci zapominali o tem, że nietylko prawa cenzury ale nawet prawa głosu nie można dać tym, którzy w ten sposób pojmują „działalność socyjalistyczną“. I ta strona śmiesznych uroszczeń przy zupełnej bezczynności zniknie z chwilą, w której towarzysze nasi za granicą będą zorganizowani.

Proponujemy więc towarzyszom wszędzie zakładać toworzystwa emigranckie*), by potem połączyć je wspólnym węzłem. Jesteśmy przekonani, że rok takiego zorganizowanego życia wytworzy nam niewyczerpane źródło energii i sił.

W przeciwnym razie:

Biada nam zbiegi, żeśmy w czas morowy
Lękliwe nieśli za granicę głowy!
Bo gdzie stąpili, szła za nimi trwoga,
W każdym sąsiedzie znajdowali wroga.
. . . . . . . . . . . . . . .
Nie dziw, że ludzi, świat, siebie ohydzą,
Że utraciwszy rozum w mękach długich
Plwają na siebie i żrą jedni drugich.

* * *

## II.

## EMIGRAYJA EKONOMICZNA

We wszystkich prawie centrach przemysłowych Europy i Ameryki znajdziemy liczne zastępy pracowników polskich, którzy opuścili kraj „za chlebem.“ Wszędzie stanowią oni tanie ręce robocze, tembardziej tanie, że większość tej emigracyi nie pochodzi z miast ale ze wsi, gdzie i płaca robocza i warunki życiowe są stokroć razy gorsze, aniżeli w mieście. Mamy za tem dużo polskiego robotnika miejskiego, który został nim dopiero zagranicą bez tradycyi i bez tego stopnia rozwoju, które w naszych miastach napotkać można.

Okoliczność ta stanowi wielką dla wszelkiej agitacyi socyjalistycznej przeszkodę. Wiedzą o tem robotnicy polacy już dłużej zagranicą przebywający, którzy skarżą się na nowoprzybyłych za ich słaby rozwój i trudną pojętność wszystkich tych zjawisk z życia społecznego, które odegrywają się w ich obecności.

Życie społeczno-polityczne tych krajów, w których przebywają, nie obchodzi ich wcale i jest dla nich niezrozumiałem. I zkądże może rozumieć nasz robotnik wiejski, po większej części nie umiejący nawet czytać, to, co przedstawia skomplikowana maszyna konstytucyjnego życia politycznego. Co jego — uginającego kark pod ciężkim losem wygnańca — może obchodzić

---

*) Mówiąc o emigranckich towarzystwach, nie chcemy obrażać i hierarchicznie stawiać niżej różne inne stowarzyszenia czy to młodzieży czy też „samokształcenia“ etc. Idzie nam o to, by emigracyja mogła być za siebie odpowiedzialną, a taką nie może być ona, jeśli nie będzie w stanie, o ile się to jej tyczy, działać jawnie. Z tych względów byłoby szkodliwem, gdyby emigracyja bądź przeciw sobie napotykała „nietykalność legalności“ bądź też sama za takową ukrywać się mogła.

jakaś walka polityczna lub społeczna w kraju, którego ani języka ani obyczajów rozumieć nie jest w stanie.

Mówiąc o zagranicy mamy na myśli faktyczną zagranicę, to jest za obrębem tych państw, w skład których wchodzą ziemie polskie. Element polski w Westfalii czy nad Renem, w Monachjum czy w Dreznie, bądź co bądź czuje się więcej u siebie a wszelki fakt z życia politycznego Niemiec ma dlań — o ile już rozumuje — znaczenie, bo interesy jego stykają się codziennie z tem życiem : powinność wojskowa, podatki, cła, rozporządzenia policyjne obchodzą go tu wielce, bo to i jego podatki i jego prawa a nie „jakieś tam“ zamorskie porządki. Mamy więc na myśli Amerkę i zachodnią Europę i tu tylko przebywających za emigracyję uważamy.

Z pomiędzy licznych elementów robotniczych, które zagranicą spotykamy, należy odróżniać robotnika wiejskiego od licznej młodzieży rzemieślniczej, którą napotkać można w lepszych warunkach materyjalnych. O pierwszej wspomnieliśmy już trochę ; lepsze warunki życiowe, lepsze od tych, które mają w kraju, czynią pierwsze pokolenie szczególnie nieudolnem do wszelkiej żywszej myśli politycznej. Co najwyżej pański patryjotyzm przy pomocy księży i częstych libacyj może skupić większe masy, ale i te organizacyje są błahe jak bańki mydlane. Wszystkie sławne naprzykład związki amerykańskie pomimo szumnych nazw, które dochodzą aż do pomysłów „Rycerzy Najświętszej Maryi Panny,“ w istocie rzeczy są zupełnie czcze i żadnego znaczenia politycznego nie mają i mieć nie mogą. Znajdują się fantaziści, którzy już widzą w Ameryce fenjanów polskich, całe legjony i t. d. Zapominają oni, że emigracyja irlandzka opuszczała kraj, przyuczona do walki, ze wspomnieniami tylko co przeżytych zapasów i pełna żądzy do dalszego jej prowadzenia. Nasza zaś emigracyja robotnicza tej tradycyi, tej szkoły nie miała i dlatego też dotychczas na seryjo nie bierze wszelkich haseł wolnościowych.

Młodzież zaś rzemieślnicza, przebywająca zagranicą, zaczyna swoją emancypacyję od przyjmowania złych stron „cywilizacyi“ zachodniej. W modnym kapeluszu, z laseczką w ręku wchodzi ona w szeregi złotej młodzieży robotniczej, co najwyżej zdolna z namowy zostać anarchistami, sznzególnie pod wpływem francuzkich i niemieckich anarchistów... idących zswsze w parze ze wszelkiemi szumowinami społecznemi.

To też widzimy, że rzadko który z polskich robotników należy do towarzystw zawodowych, do związków robotniczych, od których uchylają się nawet wrzekomi socyjaliści, z lubością opowiadający o „tchórzostwie“ francuzów i o „nierewolucyjności“ szwajcarów lub innej jakiejś narodowości. Przyczyna zjawiska jest jasna : jego byt materyjalny zagranicą się polepszył i dlatego myśli on o swem indywidualnem wyzwoleniu się a nie o jakiejś zbiorowej, społecznej działalności. Marzeniem zdolniejszych jest zostać majstrem, prowadzić handelek, założyć... restauracyję.

Reagować przeciw tym zjawiskom jest obowiązkiem naszej emigracyi politycznej. O ile się nam zdaje trzeba zacząć od tego, by polska ludność pracująca zagranicą przedewszystkiem wyzwoliła się z rąk lichwiarzy i pozbyła się manii żebractwa w ciężkich czasach. Nędza, lichwa i żebractwo są to trzy główne przeszkody, dla których mnóstwo naszych rodaków demoralizuje się za granicą z niesłychaną szybkością. Zmuszeni często głową mur przebijać, w życiu towarzyskiem strąceni nadto do rzędu najniżej stojących warstw — nie dziwna, że ciężka chwila lub jakieś nieszczęście zmusza robotnika polskiego do chwytania się wszelkich środków. Cóż pomogą mu jego nabyte patryjotyczne lub socyjalistyczne przekonania. Nie wytrzymują one nacisku nędzy... Propaganda zatem zasad socyjalistycznych da wtedy rezultaty, jeżeli uprzednia organizacyja wzajemnej pomocy bądź w dawaniu zasiłków, bądź w wyszukiwaniu zajęcia będzie dosyć silną, by poziom moralności członków swych podnieść i jednocześnie przyuczyć ich do zbiorowych wystąpień i do życia w stowarzyszeniach.

Praca ta mozolna i trudna, trudniejsza może aniżeli w kraju, bo tam poczucie obowiązków obywatelskich łatwiej się budzi, warta jest zachodu. Prędzej czy później te zagraniczne polskie organizacyje robotnicze zaczną odczuwać potrzebę współdziałania z krajowemi towarzystwami, a przyzwyczajone do swobody i nauczywszy się prędzej tego, co warunki despotyzmu politycznego utrudniają ich towarzyszom w kraju, staną się one dzielną pomocą dla rozwoju naszej partyi.

Wreszcie jakimi środkami rozwiniemy świadomość międzynarodowości ruchu socyjalistycznego ? Czyż wystarczą wywody teoretyczne ? Czyż nie trzeba wytworzyć stosunków organizacyjnych między naszą — jawną lub tajną — organizacyją robotniczą a związkami robotniczymi na Zachodzie ? I czyż i na tem polu mamy pozostawić wszystko stosunkom osobistym i nadużyciom, które w ślad za tem pójdą ? Czyż zresztą rola takiego łącznika, takiego pośrednika nie wypada na polskie robotnicze towarzystwa zagraniczne ?

Stowarzyszenia te mogą wszakże rozwijać się, jeżeli emigracyja nie będzie dawała złego przy-

kładu i jeżeli wyzwolimy się od elaboratów i dysput akademickich. Wszyscy ci, którzy na emigracyi wzięli sobie jako rzemiosło rzucanie potwarzy i kalumnii, wszyscy ci, którzy w szeregi socyjalistyczne chcą koniecznie umieścić różnych im „sympatycznych" kryminalisów, — wszyscy ci, którzy na każdym kroku bezczeszczą towarzyszy i powtarzają oskarzenia, z bardzo-podejrzanego źródła wychodzące — wszycy robią co mogą dla osłabienia wpływu socyjalistycznego zagranicą.

Przyjrzyjmy się towarzystwom robotniczym zagranicą, a zobaczymy, że to, co jeden zrobi, to drugi postara się zepsuć. Niedawno, w Szwajcaryi naprzykład, wszyscy byli zajęci sporami i sądamy. Sądzimy, że to świadomości nie powiększy.

Trzebaż wreszcie zrozumieć, że sprawy emigrauckie należą do emigrantów, sprawy zaś towarzystw do trwarzystw. Jeżeli nasi „działacze" chcą, niechaj się oddają swym ulubionym zajęciom, ale niechaj nie zaprzątają innym głowy tem, co z pewnością ani w wiedzę ani w poczucie obowiązków nie wzbogaci.

Z pośród niemieckiej emigracyi po 1878 r. wydzieliła się garstka zidyjociałych potwarców, którym policyja czynnie dopomagała. Jeszcze dziś z tego podejrzanego źródła wydobywa się bezustannie smród oszczerstw i potwarzy. Nikomu to wszakże nie szkodzi i nikt się wyziewami temi nie otruł. Dlaczego ? Ludzie, którzy są szczerymi socyjalistami, zatykają sobie nos, gdy ich wypadek zbliży do zatrutej kadzi. U nas, widocznie, rozwinęła się jakaś choroba, która koniecznie ludzi pcha do zatruwania się wyziewami rynsztokowymi. Poradzimy zatrutym dać autonomiję zupełną a umiejącym odróżniać jeszcze uczciwość od przestępstwa wyjść na świeże powietrze wspólnego i sumiennego niesienia pomocy organizacyjom krajowym.

**Stanisław Mendelson**

## OD REDAKCYI

**Towarz. rob. w Bernie** — W chwili gdy oddajemy Przedświt pod prasę otrzymaliśmy zawiadomienie o liście Waszym i o żądaniu drukowania go. Otóż sam list jeszcze nie nadeszedł (Środa wieczór) a pismo oddajemy jutro rano pod prassę. Musicie zatem czekać tydzień cały. Przy tej sposobności uprzedzamy towarzyszy, że wszelkie komunikacyje i t. d. muszą być nadesłane nam zawczasy; redakcyja musi je mieć we Środę rano, jeżeli idzie o pośpiechu.

* * *

Dodatek „Germinal" wstrzymujemy na 2 tygodnie, by módz ukończyć „Sprawę robotnrczą", co do której towarzysze z kraju żądają pośpiechu.

## Pokwitowania

### FUNDUSZ WYDAWNICZY

### Pokwitowanie № 1

| | |
|---|---|
| Z kraju na druk specyjalnej broszury $N^0$ 1 — 40 marek = — — — — | £. 1. 18s. - d. |
| Druga rata na broszurę $N^0$ 1 | £. 1. 14s. —d. |
| Z kraju na druk broszury $N^0$ 2 30 marek = — — — | £. 1 8s. 6d. |
| Z Berna za pośrednictwem M. od Towarzystwa robotników polskich 75 franków = | £. 2. 19s. 3d |
| Razem. . . | £. 8. 9s. 9d. |

* * *

Opuściła druk nakładem funduszu broszura obstalowana $N^0$, stanowiąca I tomik „Warszawskiej Biblioteki Robotniczej."

Pod prasą : „Sprawa Robotnicza" i „Manifest Komunistyczny."

Do redakcyi broszur żydowskich zaprosiliśmy obywatela Maurycego Winczewskiego.

Al. Dębski.



Printed and published by S. Mendelson — 27 Stonor Road, West Kensington W.